

Główny

Dzisiaj
20
stron
15
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 42

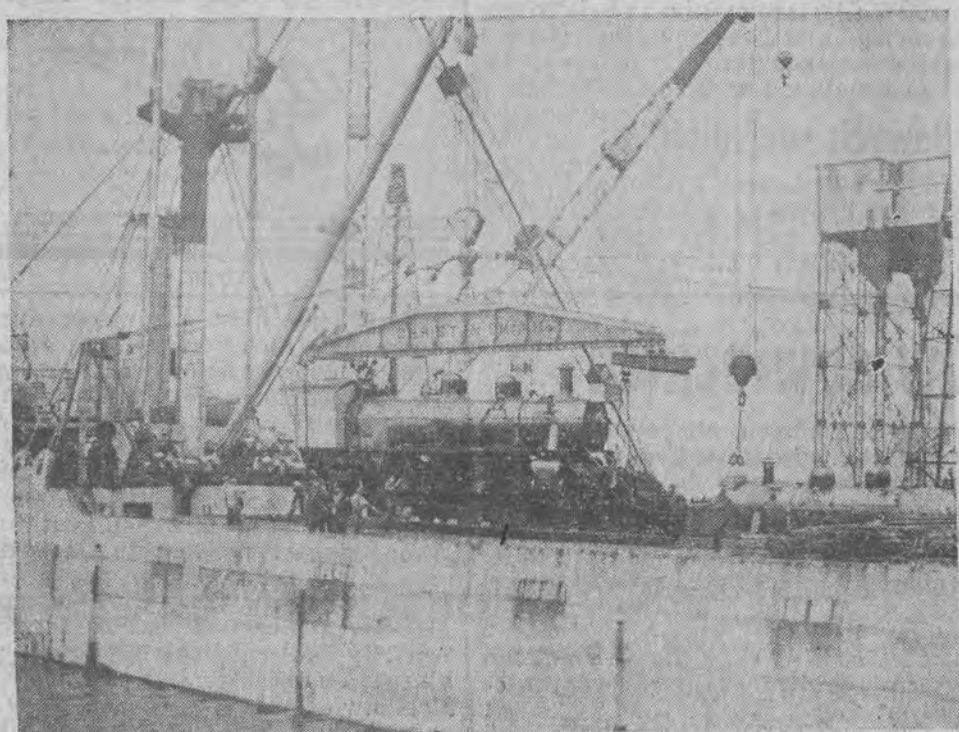
Wydanie

Ł

Rok 68

Poniedziałek, 21 lutego 1938

Dzisiaj początek nowej powieści p. t. „SERCE MATKI“



LOKOMOTYWY DLA CHIN

W Filadelfii załadowano 20 lokomotyw dla Chin, które wskutek wojny straciły znaczną część taboru kolejowego.



ANGLIA W EGIPCIE

Armia angielska przeprowadziła wielkie manewry w pustyni egipskiej. Na zdjęciu czołgi w przerwie ćwiczeń.

Sensacyjna debata o masonerii w Polsce

Dyskusja nad interpelacją posła Dudzińskiego o należenie funkcjonariuszy państwowych do nielegalnych organizacji masonskich — Pobyt w Polsce dwóch wybitnych przedstawicieli masonerii — Zebranie w biurach Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych? — 400 masonów, 11 łóż — Odpowiedź premiera

Warszawa. (Tel. wł.). Posiedzenie Sejmu zaczęło się od debaty nad odpowiedzią rządu w sprawie interpelacji pos. Dudzińskiego o należenie funkcjonariuszy państwowych do nielegalnych organizacji masonskich, których centrala istnieje poza granicami państwa i udzielanie gmachów państwowych na zebrania tych organizacji.

Odpowiedź premiera Składkowskiego

Interpelacja pos. Dudzińskiego dotyczyła pobytu w Warszawie dwóch reprezentantów loży masonskiej obrzędu szkockiego. Na to nadeszła odpowiedź od premiera, który stwierdza: „iż na podstawie wyjaśnień, jakich zażądał, oświadcza, że 9 grudnia 1936 w lokalu, mieszczącym biura Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, nie było żadnego zebrania o charakterze nieurzędowym, nie mógł więc mieć miejsca wymieniony w interpelacji fakt rzekomego udzielenia przez Min. Rolnictwa względnie Naczelną Dyrekcję Lasów Państwowych urzędowego lokalu na zebranie nielegalnej obcej organizacji”. Dalej premier wyjaśnia, że obowiązujące przepisy zakazują należenia do wszystkich organizacji tajnych, tym bardziej więc takich, które stanowią mogące być obce agentury.

Przemówienie posła Dudzińskiego

Po odczytaniu interpelacji w odpowiedzi zabrał głos pos. Dudziński, który na wstępie powołał się na konstytu-

cję, zakazującą należenia do tajnych organizacji, wreszcie na obowiązek poselski zgłoszenia w tej sprawie interpelacji. Zarzucił rządowi, że na interpelację, zgłoszoną przez niego 16 czerwca, uzyskał odpowiedź dopiero 14 stycznia.

Organ masonerii o wizycie w Polsce

Następnie pos. Dudziński przytoczył poniższy wyjątek z oficjalnego miesięcznika masonerii amerykańskiej obrzędu szkockiego pt. „The New Age”.

„Wielki mistrz Kolc (przedstawiciel Wielkiej Łoży z Kentucky) i dr Brown przybyli do Warszawy 9 grudnia 1936 r. po południu. Na dworcu zostali entuzjastycznie powitani przez wielkiego mistrza Stanisława Stempowskiego i generalnego sekretarza Zbigniewa Skokowskiego i pewną liczbę innych braci. Tego samego wieczora

Kto należy do masonerii polskiej

„Polacy są bardzo zadowoleni z wysokiej klasy zwerbowanych do zakonu. M. i. należą do nich: jeden książę, jeden były ambasador, 5 byłych ministrów, jeden delegat rządowy w rokowaniach z innymi krajami, jeden sekretarz międzynarodowego komitetu. Jeden z nich jest dyrektorem jednego z największych państwowych przedsiębiorstw, a jeden dymisjonowanym pułkownikiem, wreszcie jeden zasuspendowanym księdzem rzymsko-kato-

licznego wyznania. W dzisiejszych warunkach masoneria w Polsce ma korzystne szanse w utrzymaniu się przy życiu. Tak też być powinno, bo przecież może być ona dużą pomocą dla kraju i jego ludności. Sam fakt, że tak wielu spośród jej członków od czasu jej odrodzenia zajmowało i zajmuje wysokie stanowiska w świecie zawodowym, przemysłowym i politycznym świadczy, że posiada ona przywódców, zdolnych do sterowania w kierunku, w

którym chce iść oświecony i bardziej tolerancyjny naród. „W Polsce jest tylko 400 masonów na 34 milionów ludności, a ilość łóż wynosi 11. Trzeba jednak pamiętać, że wysokie drzewy wyrastają z małych żółędzi. Adres wielkiego sekretarza generalnego Zbigniewa Skokowskiego jest: Warszawa, ul. Smolna 23.”

W dalszym ciągu swojej mowy pos. Dudziński stwierdził, iż organizacja światowa masonerii jest zjednoczona, pomimo podziału na państwa narodowe i ich współzawodnictwa, które zagrożają ludzkości.

„Moc naszej ojczyzny jest zagrożona“

„To były przyczyny — mówił dalej interpelant — dla których wniosłem interpelację, albowiem trwałość i moc naszej ojczyzny jest zagrożona, skoro wysocy urzędnicy państwowi należą do tajnych organizacji, stanowiących obce agentury i skoro zebrania tej tajnej agentury odbywają się w gmachach rządowych. Po siedmiu miesiącach otrzymałem na moją interpelację odpowiedź, która została podpisana lekkomyślnie, bo skoro pan premier twierdzi, że nie było zebrania o charakterze nieurzędowym, to można zrozumieć, że zebranie, o którym mowa, było urzędowe, a skoro się twierdzi, że nie miał miejsca fakt udzielenia gmachu urzędowego nielegalnej i obcej organizacji, to można z tego wnioskować, że była to organizacja wprowadzająca nielegalną, ale nie obcą, tylko swoją.

„A dalej pan premier odpowiada,

105-letni mąż 500 żon

Pod każdym względem bogaty człowiek: ma 500 żon, 287 dzieci i 10 ton złota w piwnicy

Z Rzymu donoszą, iż do Adis Abeby przybył samolotem niezwykle pacjent, 105-letni dedżak Szech Hogeli, najbogatszy mieszkaniec Abisynii.

O bogactwach jego krąży fantastyczne wieści. Mówi się, że w piwnicach swego domu przechowuje on 10 ton szczerego złota oraz kilkanaście worków drogich kamieni i talarów Marii Teresy. Że nie są to tylko plotki, świadczy choćby to, iż posiada on 500 żon i 287 dzieci obojga płci w wieku od 35 do 80 lat, na co człowiek

biedny nie mógłby sobie napewno pozwolić.

Mimo swego poważnego wieku podróż do Adis Abeby odbył dedżak Hogeli samolotem. Oświadczył on, iż jechał samolotem bardzo mu się podoba. W Adis Abebie poddano najbogatszego Abisynczyka operacji ślepej kiszki. Operacja udała się, chociaż ze względu na wiek pacjenta robiono ją bez narkozy.

Wyrok w procesie o bomby grodzieńskie

Wilno, 15. 2. W głośnej sprawie o zamachy bombowe na instytucje żydowskie w Grodnie, ciągnącej się od dłuższego czasu, Sąd Apelacyjny w Wilnie na podstawie orzeczenia Sądu Najwyższego, nakazującego złagodzenie wymiaru kary, wydał wyrok, kończący zapewne ostatecznie tę sensacyjną sprawę.

Wyrok wileński pokrywa się z wyrokiem I instancji grodzieńskiej tzn. Jaruszewicz zamiast 6 otrzymał obecnie 3 lata więzienia, tak, jak i nieapełujący Panasiuk, zaś Bogusz-Grecki został uniewinniony (poprzednio Sąd Apelacyjny w Wilnie skazał go na 2 lata).

Jaruszewicz i Panasiuk od dłuższego już czasu przebywają w więzieniu. S.

Powrót po 22 latach

Warszawa. (Tel. wł.). Dużą sensację wywołała na dworcu głównym grupa siedmiu brodatych mężczyzn w wielkich futrach z kobietami i dziećmi. Byli to Czesi, jeńcy wojenni, którzy po 22 latach wracali obecnie z Rosji Sowieckiej do ojczyzny. Mieszkali we Władystoku, a obecnie zostali wysiedleni przez władzę sowiecką, która usuwa z pasa pogranicznego cudzoziemców. (w)

Czy Fleischerowa zostanie zwolniona

Kraków, 18. 2. Przed kilku dniami zachorował ciężko jeden z bohaterów afery Wandy Parylewiczowej, Izidor Fleischer, skazany na 1 rok więzienia, i z powodu wniesienia odwołania pozostawiony na wolności. W związku z tym obrońcy przesiadującej w więzieniu żony Fleischera, Hindy, wniosli do sądu prośbę o zwolnienie jej z więzienia. Prośbę swą obrońcy motywują koniecznością zapewnienia

Sądziła, że jej bluzka jest biała...



...dopóki nie porównała jej z ręcznikiem pranym w Radionie

Bynajmniej nie jest obojętne, czym pierzemy bieliznę. Podczas gdy przy zwykłym praniu usuwamy tylko powierzchowny brud, to pierząc bieliznę Radionem, mamy pewność, że zniknie i ten brud, który osadził się głęboko w tkaninie.

Przy gotowaniu bielej w Radionie wytwarzają się miliony drobnych pęcherzyków tlenu, które na wskroś przenikają tkaninę. Dzięki temu bielizna będzie rzeczywiście czysta i dlatego idealnie biała.

RADION pierze bieliznę „na wskroś”
WYRÓB SCHICHT-LEVER S. A.

P. 2175-02.134

małoletnim dzieciom Fleischerów opieki, której są one pozbawione z powodu poważnej choroby ojca i nieobecności matki w domu.

faworyzowanie niektórych firm, a gnębienie innych. Od roku Michalski i Idzikowski przebywają na wolności za kaucją po 5000 złotych.

60-letnia defraudantka

Kasjerka KKO w Tarnowie zdefraudowała 17 tys. złotych

Tarnów, 19. 2. W KKO w Tarnowie ujawniono nadużycia w kwocie 17.000 zł. Nadużycia te zostały wykryte w ubiegłym roku po przejściu na emeryturę kasjerki, 60-letniej S. K., która pracowała w tej instytucji przeszło 28 lat. Długoletnia urzędniczka przez funkcję kasjerki zajmowała jednocześnie stanowisko likwidatorki i wykorzystując tę sytuację, dopuszczała się nadużyć i fałszerstwa ksiąg. Jak stwierdzono, nadużycia ciągnę-

ły się od 1932 roku i dopiero podczas nieobecności emerytowanej kasjerki natrafiono na ich ślady.

Defraudantka miała wysoką pensję, sięgającą 700 zł, a emerytura jej wynosiła niemal 500 zł miesięcznie. Wystąpiła ona z propozycją do zarządu KKO, aby umorzono przeciw niej sprawę o nadużycia i potrącano emeryturę na rzecz Kasy instytucji. Oczywiście nie uchroni to defraudantki od sprawy sądowej.

Przed sensacyjnym procesem b. dygnitarzy

Dyr. Michalski i b. poseł Idzikowski na ławie oskarżonych

W Sądzie Okręgowym w Warszawie czynione są przygotowania do olbrzymiego procesu b. zastępcy dyrektora departamentu podatkowego Min. Skarbu Pawła Michalskiego i b. posła BB Edwarda Idzikowskiego.

Co dzień do kancelarii 8. wydziału Karnego przychodzi niski, krepy pan w starszym wieku i zasiadłszy za stołem wertuje lub przepisuje akta sądowe. Jest to sam Paweł Michalski, do niedawna dygnitarz, trzęsący sprawami podatkowymi.

Ostatnio wiceprezes Posemkiwicz przesunął termin procesu na 21 kwietnia. Na ławie oskarżonych wraz z Michalskim i Idzikowskim zasiada jeszcze Józef Miazga, współwłaściciel firmy „Frampol”, należącej także i do Michalskiego, Szymon Kufman, pełno-

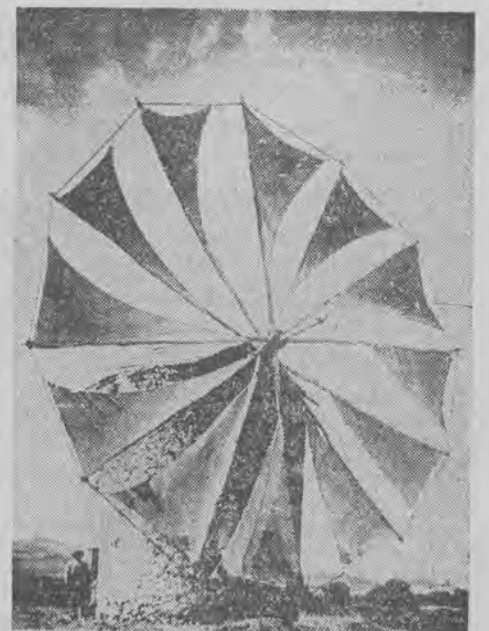
mocnik dóbr hr. Pinińskiego i b. naczelnik urzędu skarbowego w Białymstoku Witold Niesiołędzki.

Rozprawa sądowa obfitować będzie w niezwykle ciekawe momenty. Dość powiedzieć, że akt oskarżenia zarzuca Idzikowskiemu przywłaszczenie szpilki brylantowej wartości 3000 zł, jaką otrzymał od cehu piekarzy za wroczenia Michalskiemu, a także wyłudzenie od grupy piekarzy warszawskich 20.000 zł na cele „obrony prawnej”, w związku z projektowaną nowelizacją podatku dochodowego.

Lista grzechów Michalskiego jest dużo większa. Odpowiadać będzie bowiem, prócz uzyskania w drodze specjalnej od 28 firm pożyczek wekslowych na sumę około 400.000 zł, także za rozmaite machinacje podatkowe,

Obrońcy inż Doboszyńskiego wniosli zażalenie

Lwów. (ATE). Obrońcy Doboszyńskiego wniosli zażalenie przeciwko decyzji Sądu Okręgowego, zatrzymującej inż. Doboszyńskiego w więzieniu. Zażalenie obrońców rozpatrywać będzie lwowski Sąd Apelacyjny. Równocześnie obrońcy zdecydowali się na wniesienie skargi kasacyjnej przeciwko wyrokowi wydanemu przez sąd lwowski.



MLYN NA WYSPIE ROOS

W pobliżu wybrzeża Małej Azji znajduje się mała wyspa Kocis, należąca obecnie do Włoch, która już w starożytności słynęła z artystycznej ceramiki. Romantyczny urok wyspy podnoszą oryginalne młyny.

Trzeba się spieszyć, bo zima zdaje się być na ukończeniu



Poszczególne fazy wyrębu lodu z zamrożonego stawu na Solaczu w Poznaniu. (Fot. Zbigniew Zielonacki).

chleba. Od dwóch dni błądził po lasach i wertepach, ny, ledwie żył, przszedł do fabryki, błądząc o kęs wędrowca. Człowiek szermował od umeczenia, zrzasa- Jednego dnia już o zmroku przyniosł jakiegoś bę niebawem znowu stał się z nową władzą.

Borowiecki nie należał widocznie do szczęśliwcy, Wszakże musiał być według paragrafu.

darowania, uchybieniem, nawet przekroczeniem. Jedni nieważnieli formy — było grzechem nie do kę: z ereckiej, lub iachkiej na ustanowdawa. Użyte w życiu iadzie bez inwencji. Zmieniłi tylko gramaty- przeważnie jednolite przeciętne — w szkole celery, nie opładając się na cudzą pomoc. Trzeci zomeńtali. Każdy potrzebował sobie stworzyć kierat, którym krećli, Nie dziwota. Umysłowy wybitny posiad nie szukaty.

w trzymanym w zanadrzu podrećniku. Iazszy się w terenie, trafił głowe i szukał rozwiązań z teorii egzamin z postepem bardzo dobrem, lecz zna- w potrzebie taktyktem. Przypomniał wodza, co zdał Urzędnik, zapatrzoney ślepo w ustawę, nie umiał być, przepaść, poprzez które nie umiano rzucić mostów. ście, zależną od wielu niespodzianek, istniały często- z wysokości katedr naukowych, a szara rzeczywisto- Miedzy teorią ekonomii społecznej, wykładana

w jego potrzeby.

z teorii, ale nie znał życia, lub nie umiał się wznieć kulet uniwersytecki, często wiedział nawet to i owo jeden i ten sam dryl. Miał maturę, niekiedy nawet fa- nej szedł na praktykę do urzędu, gdzie wciąż drzemał sce był to wszak student, który wprost z ławy szkol- w tym głównie brak przygotowania. Urzędnik w Pol- mo pozorów ziej woli, o zią wole nie posiadzał, widząc najpierw ze zdziwieniem, potem z przestraszeniem. Mi-

Borowiecki, wychowany za granicą, patrzył na to nawet w środku miasteca..

tówkę nie tylko na pierwszego, ale horrible dictu —

— Nie płacę. Będę w dyrekcji osobiście i sprawę załatwię.

— Załatwi pan, albo nie załatwi. To się jeszcze pokaże. Tymczasem muszę zająć urządzenie. Służba. Zanim dojdzie do licytacji, będzie czas na zmobili- zowanie pieniędzy. Tylko że to będzie kosztowało wtedy słono...

W godzinę później, na wylakierowanych przez Turczańskiego kotłach i aparatach, świeciły białymi plamami nalenione kartki egzekutorskie...

X.

Któregoś dnia przybyli niespodziewanie do fabryki obaj dalsi udziałowcy firmy: doktor Łuczyński i elegancki Bolesław Węgrzyn, właściciel chemicznych zakładów przemysłowych w Warszawie, tudzież generalny zastępca „Olea Montanna“ na stolicę i Gdańsk. Borowiecki, który po powrocie Rogowskiego i maszynisty miał więcej wolnego czasu, witał przyjaciół z nieklamana radością. Doktor Łuczyński był tu już z komisją kolaudacyjną, ale Węgrzyn, który w przedsiębiorstwo karpackie wpakował na ślepo pokaźne pieniądze, oglądał Czarnohorę po raz pierwszy w życiu. Znał ją z licznych opisów prasy i z opowiadań znajomych, ale nie wyobrażał sobie, by ów zakątek Polski posiadał tyle dzikiego, nieporównanego uroku. Wielkomiejskiemu paniczowi nie chciało się też w głowie pomieścić, by w miejscu tak niedostępnym można było dźwignąć sporą fabrykę i sprowadzić aż tutaj ciężką maszynerie.

Podziwiano z szczerym zapalem dzieło rąk Borowieckiego, który oprowadzał gości po gmachu, pokazując maszynerie i wtajemniczając w arkana fabrykacji eteru kosodrzewinowego. Wszystko tu urządzone z dużą ekonomia miejsca i aparatury. Większość pracy mechanicznej spełniał Homulec, oplątany

każą posady, co więcej — miewają znacznieszę ro- nija i w okole prosperuje, zaś ich właściciele nie szu- ich zdaniem z natury rzeczy dość niedziw, jeśli ist- świadczeń. Wszelkie przedsiębiorstwa musiały mieć uzdolnień, jako eksperyment, jak krećlika dla do- jako obiekt do wyprobowania swych ustawowch watei, przemysł i handel. Oni traktowali te dziedzin- nomicznej narodu jest przedsiębiorczość i praca oby- jakos nie zdawał sobie sprawy, że podstawa silny eko- na to kasy państwowe, nikogo nie obchodziło. Nikt nie stopniach, szczeblach i punktach, lecz skąd bora- sego każdego miasteca. Rozumieł się niezawodnie była pensja, pobierana z kasy państwowej co pierw- gła tych ludzi, właściwym krećliem zainteresowań, wielu miało wczucie rzeczywistości. Alła i omęga zy- watejskiego i gospodarczego. Nikt z nich, albo nie- z poza bierka czy stołu, brakowało wyrobienia oby- listom, wyrokującym o ważnych często zagadnieniach stanowią skala utrudnień. Owym zasuszonym bura- jeden „kawatek“ do odrobienia. Miarę sumiennosci cych każdą kwestię, każde zagadnienie jako jeszcze- Bał się władz i urzędów prowincjonalnych, traktują- okryzaczanego kryzysu. Z tym można sobie było radzić, trzeba, czy nie. Nie lekał się ani ziej koniunktury, ani wściubianie swoich trzech groszy, czy zachodziła po- za dowód dobrze spełniania urzędowych czynności, każdy uważał niejako za swój obywatelski obowiązek, stich instancyj. Nikt mu nie pomagał. Przeciwnie, nie szykany i miał już do czynienia z władzami wszy- miejscznym okresie samostnej pracy, przszedł róż- W stosunkowo niewielkim, bo zaledwie kilku- posiwiałymi słowami.

— Ho, ho! Winę nie honoruj pan! — kręciły każdy go respektowano.

po łokcie, w robotniczym kiltu, choć mimo to bardzo przy aparatach i maszynach, utylanego w smarach

W fabryce czynili doświadczenia na własną rękę kierownik Rogowski i maszynista Turczański. Rogowski, pozostawiwszy raz przez zapomnienie butelkę z surowym olejkim w miejscu nasłonecznionym, zauważył nazajutrz, że eter, dotych. koloru blade zielonego stał się ni stąd ni zowąd czysty jak woda i klarowny, co uzyskiwano dotych. jedynie przez rektyfikację z dodaniem wody i pewnej ilości nadmanganianu potasowego, przy czym tracono około 20 pct surowca. Zaskoczony tym odkryciem, powtórzył eksperyment z tym samym wynikiem. Borowiecki sam się tym zdumiał. Po dalszych doświadczeniach zaferował dotychczasowym odbiorcom nowy ten gatunek po cenie 10 pct tańszej, na czym sam zarabiał nieoczekiwanie również 10 pct. Firmy zaakceptowały ofertę, którą dla ostrożności opróbkował, zaś Rogowskiemu spadła jak z nieba dość znaczna gratyfikacja.

Turczański wysiłał się nad usprawnieniem kadzi ekstraktowych i ekshaustorów. Gotowano tu nieodparowaną wodę, wypuszczaną z aparatów kurkami spustowymi. Płyn był ciemny, o dużej zawartości składników nielotnych, jak garbniki, żywica i ciężki olej. Po wygotowaniu otrzymywano masę ciągliwą, kleistą, o konsystencji miodu pszczelnego, koloru brunatnego. Był to produkt poboczny, podobno niezrównany w schorzeniach na ischias, reumatyzm i na bóle nerwowe. Doświadczenia na chorych w szpitalach, sanatoriach i zakładach kąpielowych miały to niebawem realnie potwierdzić, co w teorii farmakologii uchodziło od dawna za niezbitą pewnik.

Od czasu ostatniej interwencji w Warszawie nikt firmie w pracy nie przeszkadzał. Jakby o jej istnieniu zapomniano. Brodaty inspektor przestał brózdzić,

— Przeszedłem na kontrolę. Mam sprawdzić, czy opłacane przez firmę składki odpowiadają rzeczywistym płacy ludzi.

— Wszak podajemy zawsze kopie listy płacy!

— Jestem egzektorem z Kasy Chorych.

— Ach taki Domysłałem się! Mimo tak wysokiej godności, nie mogę się zgodzić, by pan tu pozostał.

— Jestem w służbie.

— Wszystko jedno. Spisze sobie pan, co potrzeba, w kolebie. Tu nie miejsce na pańskie urzędowanie. Odpowiadam za bezpieczeństwo zajętych w środku osób, ale za pana ani mi się śni. Czego sobie pan życzy?

— Moją panią! Należałoby wpierw spytać w zarządzie, czy panu wolno wchodzić do środka. Kto pan jesteś?

— Boroniecki się zirytował.

— Wynagrodzenie i jak długo zajęty.

— I zaczął spisywać ludzi. Wypytywał, kto jakie pobiera ani nie prosząc o pozwolenie, wydobyl jakis papier sobie dość obcesowo. Nie opowiadając się nikomu, Halli fabrycznej, miał pewną siebie minę i poczynił w potoku, zmienil się nie do poznania. Wszedłszy do Kiedy gość zaspokoil pierwszy gład i umyl twarz nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

Huculi patrzyli na niego drwiąco. Sam Boroniecki py. Pod pachą niósł teczkę, jakby się wybrał do biura. z których trzymały się na nogach ledwie strzeszem, skoro wybrał się w dłuższych spodniach i laktę w ciągu lata po górach. Musiał być jednak nowicjuszem, że to turysta, jakich się pełno wiozłyo szę, wzdłuż potoka Oziernego i przez Malczki.

— Mysłano, że to turysta, jakich się pełno wiozłyo szę, wzdłuż potoka Oziernego i przez Malczki.

— W ciągu lata po górach. Musiał być jednak nowicjuszem, skoro wybrał się w dłuższych spodniach i laktę rach, z których trzymały się na nogach ledwie strzeszem, skoro wybrał się w dłuższych spodniach i laktę py. Pod pachą niósł teczkę, jakby się wybrał do biura. Huculi patrzyli na niego drwiąco. Sam Boroniecki nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

— Kiedy gość zaspokoil pierwszy gład i umyl twarz nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

Huculi patrzyli na niego drwiąco. Sam Boroniecki py. Pod pachą niósł teczkę, jakby się wybrał do biura. z których trzymały się na nogach ledwie strzeszem, skoro wybrał się w dłuższych spodniach i laktę w ciągu lata po górach. Musiał być jednak nowicjuszem, że to turysta, jakich się pełno wiozłyo szę, wzdłuż potoka Oziernego i przez Malczki.

— Tak, ale może być fałszywa. Ja muszę to uzgodnić bezpośrednio z robotnikami.

— Ładnie panowie traktujecie służbodawców! Oby wam ich nie zabrakło! — syknął z pasją.

Na szczęście lista płacy pokrywała się z zapodaniami ludzi. Boroniecki nie fałszował. W tym względzie nie chciał być zdany na łaskę i niełaskę pierwszego lepszego fabrycznego ciury. Choć stękał z powodu wysokości składek, uznawał je za zło konieczne. Sam niegdyś ubezpieczony, podzielał zdanie, że każdy pracujący ma prawo do opieki ze strony służbodawcy względnie ubezpieczalni na wypadek choroby lub nieśczęścia.

— Nie całkiem. Mam tu jeszcze nie wielką pretensję: kilkadziesiąt złotych za zaległe składki i grzywnę tysiąc złotych do ściągnięcia...

Boroniecki myślał, że śni.

— Pan kpi? Za co na przykład?

— Firma nie zgłosiła do ubezpieczenia partii Ślusaruka w czasie jego robót w rezerwacie.

— Rozumie się, że nie. Miałem umowę z Ślusarukiem, nie z jego ludźmi. To były roboty akordowe. Co najwyżej on miał obowiązek zgłoszenia.

— Tymczasem Ślusaruk nie zgłosił, a pan za to beknie...

— Nie pańska rzecz.

— Pan płaci, czy nie?

Boroniecki miał wielką ochotę złapać cynicznego urzędnicyne za kark i wywalić nim drzwi, ale się pohamował.

— Cóż? W porządku? — przywitał go drwiąco Boroniecki.

— Nie całkiem. Mam tu jeszcze nie wielką pretensję: kilkadziesiąt złotych za zaległe składki i grzywnę tysiąc złotych do ściągnięcia...

Boroniecki myślał, że śni.

— Pan kpi? Za co na przykład?

— Firma nie zgłosiła do ubezpieczenia partii Ślusaruka w czasie jego robót w rezerwacie.

— Rozumie się, że nie. Miałem umowę z Ślusarukiem, nie z jego ludźmi. To były roboty akordowe. Co najwyżej on miał obowiązek zgłoszenia.

— Tymczasem Ślusaruk nie zgłosił, a pan za to beknie...

— Nie pańska rzecz.

— Pan płaci, czy nie?

Boroniecki miał wielką ochotę złapać cynicznego urzędnicyne za kark i wywalić nim drzwi, ale się pohamował.

przeszedłszy na zasłużoną emeryturę. Boroniecki nie żartował i słowa dotrzymał. Nie zemścił się za odmówienie kolaudacji, tylko za brak etyki. Człowieka o takim horyzoncie myślowym uważał za wielkiego szkodnika, zwłaszcza na odpowiedzialnym stanowisku urzędowym.

W miesiąc później zainteresowała się fabryką straż graniczna. Jednego dnia zjawił się w zarządzie przodownik w asystencji dwu żołnierzy, żądając dowodów osobistych tudzież okazania zezwolenia na przebywanie w pasie pogranicznym. Boroniecki wylegitymował się zagranicznym paszportem, za to dostało się Rogowskiemu i Turczańskiemu. Ich obu wysiedlono, jako nie mających żądanych papierów. Huculi się nie liczyli, gdyż mieli stałe przepustki.

Cios spadł nieoczekiwanie. Badanie dokumentów w pasie pogranicznym mogło uchodzić również dobrze za czynność urzędową, jak i chęć sekowania przedsiębiorstwa. Boroniecki weszyl to ostatnie. Brak dwu ludzi, stanowiących niejako jego sztab osobisty, wtajemniczonych we wszelkie arkana fabrykacji, mógł spowodować niepożądane zamieszanie w uporządkowanym systemie pracy, kto wie nawet, czy nie materialne straty. Rogowski, jako dawny żołnierz, tkwił na posterunku z oddaniem, od świtu do nocy. On to trzymał w ryzach całą załogę. Dyrektora uważano niewątpliwie za najwyższą instancję, ale do wielu spraw się całkiem nie mieszał, zdając się w zupełności na zaufanego podwładnego, z którym żył na stopie przyjacielskiej. Rogowski ludzi oddalał i przyjmował, robił czystkę podług własnego uznania, kontrolował, awansował. Nawet ojciec Marijki, mistrz Wintoniuk, jemu podlegał i bał się go z całej duszy, ani się domyślając, że w myśl dżskretnege polecenia dyrektora, miano go za osobę nietykalną.

Na przelaj przez KRAJ i ŚWIAŁ

Wielkopoleanie na Madagaskarze

W każdym zakątku na świecie żyją Polacy

Madagaskar, wyspa przyszłości żydowskiej, centrum zainteresowania państw obarczonych ciężarem „gości” żydowskich, wyspa — producent największy na świecie — rafii, ma w gronie swych mieszkańców także grono Polaków.

Wspominaliśmy o tym w jednym z naszych reportaży o krajach egzotycznych, pt. „Wyspa Madagaskar”. Obecnie okazuje się, że ta kraina bogatych złożów węgla, grafitu, miedzi, antymonu, złota i srebra, krajana stale odczuwająca brak pracowitego robotnika i



Księżniczka malgaszów rodu królewskiego

kapitałów do intensywnej eksploatacji tych skarbów o milionowej wartości, jest także przybraną ojczyzną kilku Wielkopolan. Żyją oni w morzu tubylców, zwanych Madagaskar w swym języku „Nosie Dambo”.

O tych pionierach wielkopolskich, wiodących żywot z dala od Ojczyzny, pisze nam — w nawiązaniu do nasze-



Wylew rzeczki podczas pory deszczowej.



Wyschnięte koryto rzeczki.



WIGILIA POLSKA W MAJUNDZE

Od prawej stoją: pp.: Obst, Śluszański, śp. Górski, Górka, Drukowska; klęczy z boku M. Gierliński.

go reportażu — jeden z naszych Czytelników p. Cz. G.

Pisze on, że ci rdzenni Wielkopoleanie udali się na Madagaskar, aby szukać przygód i pracy, jako ludzie młodzi, mając zaledwie 19—21 lat.

Są nimi: Obst Józef, rodem spod

statnio wymienieni przebywają na Madagaskarze od 12 do 10 lat. W swej walce o byt przebyli Madagaskar wszędy i wzdłuż.

Przeszło dziesięcioletnia praca w różnych częściach Madagaskaru dała im możliwość dokładnego poznania kra-



Misjonarze w objęździe.

Gniezna, doświadczony kupiec, pracujący od blisko 20 lat przeważnie w „rafi” — Kazimierz Drukowski, rodem ze Śmigła, dyrektor filii francuskiego domu bankowego; Marian Gierliński, rodem ze Śremu, kierownik filii poważnego szwajcarskiego przedsiębiorstwa eksportowego; Lucjan Gierliński, również rodem ze Śremu, który obecnie na własną rękę eksploatuje nieprzebrane lasy madagaskarskie, wysyłając drzewo przeważnie na wyspy Reunion, Maurycygo i inne. Czterej o-

ju i warunków bytowania. „Mam wrażenie — pisze nasz Czytelnik — że doświadczenie i znajomość kraju przez tych ludzi mogłaby w niejednym być



Dygnitarze murzyńscy.



Malgasz, murzyn-tubulec, na swej zagrodzie.

pomocna komisji rządowej do badania warunków emigracji.”

Wraz ze swymi uwagami informator nadesłał nam szereg ciekawych zdjęć, obrazujących życie na Madagaskarze. Zdjęcia te reprodukuje obok.



Twarzą w twarz z słońcem i błękitem.

Kariery gwiazd filmowych Niezwykła „kariera” Charles Boyer’a

Różne bywają kariery. Są takie, które tworzą trud całego życia, wytrwały i niezłomny wysiłek woli człowieka. Są i takie, które stwarza trud krótkotrwały — a czasem wcale nie trud, bo... przypadek.

Ot, np. kariera słynnego aktora filmowego, Charles Boyera. Trudno tu mówić o wysiłku całego życia, trudno nawet mówić o odrobinie choćby pracy ze strony aktora. A jednak... zaszedł aż do więzienia. Było to tak.

W miasteczku Saint-Omer jedna z wytwórni nakręca obecnie film, w którym występuje m. in. Charles Boyer w roli bandyty. Pewnego dnia przed więzieniem w Saint-Omer zjawili się, prowadzony przez trzech autentycznych policjantów artysta, z kajdankami na rękach, z pochylonym wstydliwie czołem i oczyma, utkwionymi w ziemię.

Aktor tak świetnie odegrał rolę bandyty, że tłum, który zebrał się przed więzieniem na widok aparatów, służących do robienia zdjęć filmowych sądził, iż scena ta bynajmniej nie należy do filmu, w czym utwierdził go jeszcze widok trzech autentycznych, powszechnie znanych w miasteczku policjantów.

Dotąd wszystko w porządku. W pewnej chwili olbrzymia brama więzienna otworzyła się, by za chwilę zamknąć się za „aresztowanym” i policjantami.

Artysta lepiej grał bandytę, niż sam przypuszczał. Dozorca więzienia, znając dobrze policjantów i widząc przynębiającą minę człowieka, którego ci przyprowadzili, przystąpił natychmiast do załatwiania formalności wpisu na listę więźniów, Charles Boyer, a wraz z nim policjanci, począł się głośno śmiać. Dozorca jednak nie pozwolił się wyprowadzić z urzędowej powagi i równowagi i chciał koniecznie czynności swą doprowadzić do końca. Trzeba było dopiero interwencji powiadomionego o wszystkim dyrektora więzienia, a by uchronić Boyera od prawdziwych kratk więziennych.

* *

Czyż to nie wspaniała kariera? I jakżeż niezwykła... Ze sławnego aktora a-wansować na — więźnia. (l. welm.)

Aparat do mierzenia apetytu

Uczeni, pracujący w jednym z amerykańskich instytutów biologicznych badają obecnie szereg środków podniecających apetyt. Chcąc jak najdokładniej sprawdzić działanie różnego rodzaju środków pobudzających apetyt, uczeni skonstruowali specjalny aparat, który mierzy „ostrość” apetytu. Często na widok smaczkowej potrawy mówimy, że „śliny sama leci do ust”. Otóż aparat, wymyślony przez uczonych, opiera się na tym fizjologicznym zjawisku i służy do mierzenia ilości śliny, wydzielanej po zużyciu aperytywu. Doświadczenia przeprowadzono z grupą studentów, podsuwając im nie tylko aperytywy, ale nawet mierząc reakcję gruczołów ślinowych na samo wspomnienie smacznych rzeczy. Jednemu ze studentów kazano wymówić wyraz „ciastko”. Aparat do mierzenia ostrości apetytu wykazał stosunkowo najmniejszą ilość wydzieliny ślinowej. Na widok namalowanego ciastka ilość wydzieliny była już większa, a na widok samego ciastka aparat zarejestrował 10-krotne zwiększenie się wydzielania śliny.



Widok portu Majungo.

Miodowska BLOKADA

Szmul Kaprawy wsadził ognisty swój łeb przez uchylone drzwi do sklepu pani Zakrzewskiej.



— Pani Zakrzewska ostatnie słowo na moje sumienie 1000 złotych daje pani za sklep?

— Pójdiesz precz, rudzielcze, czy nie powiedziałam, że sklepu nie sprzedam? Słowa dotrzymam. Ani za tysiąc ani za sto tysięcy, ni za miliony nie oddam wam mojej placówki, choćby te wasze domy miały mnie przynieść swymi gruzami.

— Oj, pani Zakrzewska, poco pani przeklina.

— Ściągam klątwy na twój łeb, żeby cię raz diabli wzięli, a ja wreszcie, żebym miała spokój.

— Spokój to pani będzie miała, jak nikt nie będzie przychodził do sklepu, już my się o to postaramy.

Zakrzewska aż podniosła za ladą.

— Janka — zawołała na córkę, daj no mi tutaj wrzółku w szparze pod drzwiami złoty karaluch siedzi.

— Niech go mama poczestuje pantoflem, nie mogę odejść w tej chwili od pracy — odpowiedziała z drugiego pokoju Janka.

— Dawaj wrzółku natychmiast.

Żyd słysząc na co się zanosi uciekł ze sklepu. Zakrzewska wyrzała za Żydem. Janka postawiła dymiący garnuszek z wrzółkiem na ladzie.

— Jest woda mamusiu.

— Niepotrzebna dziecińko, karaluch już uciekł.

— Drzwiami?

— Tak, musiał być jakiś ogromny okaz, brrr. Chcesz go zobaczyć, to patrz.

Janka spojrzała matce przez ramię.

— Toż to Żyd, mamusiu.

— Właśnie, że Żyd.

— Ależ on ucieka!

— Postraszyłam go wrzółkiem, z nimi inaczej nie można. — Zapowiedział bojkot.

— I mamusia tego się obawia.

— Tak dziecińko, oni są jeszcze potężni, trudno nam z nimi wojować, ale niech tam, nie damy się. Ciekawe jeno, kto go tu przysłał.

— A kto jak nie Symeon Suchy — makler.

Kobiety weszły do sklepu. Pani Zakrzewska zmartwiła się srodze.

— Co mamusia tak się martwi?

— Obawiam się naprawdę. Żyd zapowiedział zemstę, mogą nam w nocy okna wybić, nie mamy żaluzji. Mogą nam nasaść złodziei i okraść. Żydzi dla zgnębienia swojego przeciwnika na wszystko się wazą.

— Co się mamusia obawia, mieszkamy przecież w polskiej chrześcijańskiej dzielnicy, nie będą śmieli. Te dwa ich domy obok nas to głupstwo. Nasz stary, ubogi poczciwy domek rozsądzi tamte potężne kamienice jak dynamit. A co do złodziei, to niech się mamusia nie boi, od dziś znoszę ze strychu łóżko połowe i śpię na nim, niech przyjdą złodzieje, to zastaną mnie zawsze czuwającą przy sklepie. Matka poglaskała córkę po głowie.

— Idź już, idź do swej pracy, nie martw się, będziemy sobie jakoś radzić.



Od tego czasu zaczęło się coś psuć w interesie pani Zakrzewskiej. Do sklepu masowo zaczęli napływać różni żydowski agenci z walizkami lub z teczkami i to w tym czasie, gdy w sklepie było najwięcej ludzi. Przychodzi taki Żyd i rozkłada swoje krawaty na ladzie rozpychając kupujących bezczelnie. „Dzień dobry pani Zakrzewska”. Kobieta energicznie protestu-

je, że od Żyda nic nie bierze. Żyd wtyka jej w ręce całe tuziny krawatów, koszul i skarpetek.

— Niech pani bierze, nie pyta, my znamy się dawno, my handlujemy ze sobą, po co się zapierać, po co wstydić, jak Żyd da taniej, 50 do 70 procent pani zarabia, od chrześcijan ma pani 15 pct. Pieniądz nie cuchnie, nie prawda pani Zakrzew-



(W pewnych kołach rozważa się projekt wprowadzenia kary chłosty) „Bić albo nie bić” — Oto jest pytanie! Lecz trudno — przyznacie — Odpowiedzieć na nie. Pomijam skuteczność

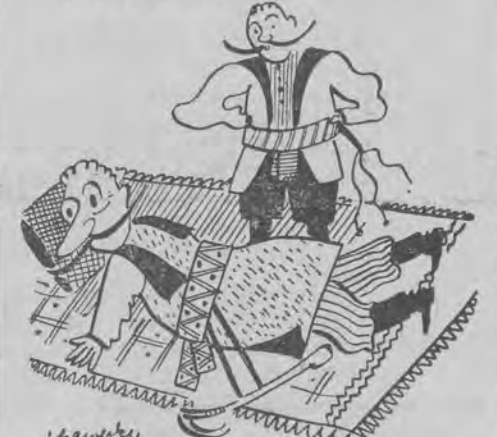


Garbowania skóry — Nie mogę pominąć Tu względów kultury! Dwaściecia stułeci Pracowało na to, Abyśmy wrócili Do różgi i bata! Cel cywilizacji Przez wieki wytknięty — Zostalby zaiste W pełni osiągnięty! Ale — jako rzekłem — Pomijam te sprawy Sam pomysł mnie raczej Bezsensem swym... bawi! Wszak — sądząc — że mimo, Iż był protestował — Rzecz może wejść w życie — Będę dowcipkował! Pr z y p u ś c m y, że pomysł Stał się już ustawą — Sąd wiele kłopotu Będzie miał z tą sprawą! Pr z y p o m n i j m y s o b i e Jak to dawniej było, Kiedy się różeczka Pr z e s t e p c ó w k a r c i ł o: Gdy się miał dokonać



Wyroczek na chłopku — Starczyło położyć Wieśniaka na snopku I tu — zwykłym kijem, Względnie z w y k ł y m p r e t e m Wsypać szaraczkowi W miejsce... odsłonięte! Lecz, gdy na ten przykład Szlachcic miał brnąć baty, Rozścielano pod nim

Wzorzyste makaty, Atlasy, kobierce, Kilimy, dywany. I — kiedy tak grunt był Już przygotowany — Dawano szlachetce Kilka oblewanych. To dawniej — lecz dzisiaj Inne czasy przecie — Przeto trza inaczej — Sami rozumiecie! Jak? — Nie wiem — lecz mi się Zdaje prosię panów —



Ze będą różnice Zależnie od stanu: Więc zwykłym przestępcom Nie będzie się ścielić Dywanów — kilimów — Tym bez ceregieli — Dwaściecia, czy ile Wyrokiem wypadnie I spokoj tak długo, Aż znów nie ukradnie! Inaczej — wyglądać Winna kara chłosty W stosunku — powiedzmy — Do pana starosty! Nie chcę tu przesadzać = Jednak — oczywiście — Rzecz się winna odbyć Bardziej... uroczyście! Najlepiej z muzyką,



Przy wódce, szampanie, Położyć panicza Na miękkim dywanie I te... de... wszak dalsze Szczegóły już znane! Ale żarty na bok — Obraz ten ponury Nic nie ma wspólnego Z dorobkiem kultury! Więc: Bić albo nie bić? Czy to jest pytanie? Myślę, że to raczej Pachnie... zacofaniem!

Palmin
Do paczków i faworków

Fig 2745-6 62.119-20

ska? Nie prawda, szanowni państwo. Zakrzewskiej lzy stają w oczach, to czerwienieje, to błednie, Żyd bezczelnie się uśmiecha. Klienci ze wstrętem opuszczają sklep nie kupując. Zakrzewska nie wie co robić, naraz przypominają jej się plotki, rozsiewane po mieści o tym, jakoby ona wszystek towar sprowadzała od Żydów. Zakrzewska przedstawia sobie rozmaite fakty, naraz wszystkiego się domyśla. Żyd ją bojkotuje w jej własnym sklepie, odstrasza klientów, ośmiesza w najbardziej potworny, wyrafinowany sposób. Na takie coś jeden Żyd tylko potrafi się zdobyć.

Zakrzewska w obliczu ostatniego klienta wyskakuje zza lady. Jarmułka, p. a. sol, walizka, tuziny koszul, skarpetek i pończoch wszystko to w jednej chwili wylatuje na ulicę, na ostatku Żyd pięściami łeb nie łeb obity przez energiczną niewiastę kopnięty w pośladek, za swoimi towarami w ślad leci.

Zakrzewska parę dni ma spokój, ale co klientów jej Żyd odstraszył, to odstraszył. Innym razem zniszczono jej przewód elektryczny od lampki numerowej. Przechodzący dzielnicowy spisał kobiecie protokoł. Zakrzewska zapłaciła karę i świątka pilnowała jak oka w głowie. Szukany żydowski mnożyli się.

Minęło znowu kilka tygodni, do sklepu pani Zakrzewskiej mało kto wchodził, najwyżej jacy znajomi, lub bliżsi sąsiedzi. Przed sklepem wystawiali teraz całe gromady natrętnego żydostwa szwargocąc i plując dokoła siebie, jak kto chciał wejść do sklepu, musiał się pierwej przepychać przez brudną zgraję bachorów, lub wyrostków. Pani Zakrzewska nie miała już siły, na ulicę już nawet nie wychodziła, po prostu bała się.

Żydzi doszli do tego stopnia zuchwałości, że przywozili przed sklep starą wstrętną paralizyckę. Wózek starej Żydówki stale był oblegany przez wyrostków i bachorów, starzy Żydzi patrzyli na to z dala i uśmiechali się złośliwie. Tak żydostwo potrafiło blokować swoich przeciwników.

O sklepiku pani Zakrzewskiej zupełnie zapomniano zwłaszcza, że ktoś rozsiewał wiadomości, że przeszedł w ręce żydowskie. Pani Zakrzewska z początku rozpaczala, a później zobojeźniała na wszystko. Całymi dniami siedziała z córką i haftowała, Żydzi sklep blokowali. Tak trwało 6 miesięcy.

Jednego popołudnia rozległ się dzwonek.

— Mamusiu, do sklepu, zawołała Janka, zdaje się, że to Symeon Suchy albo Szmul Kaprawy.

Ani jeden, ani drugi, jakiś młody, sympatyczny chłopak w jasnym mundurku. Matka z córką obie wyskoczyły do sklepu.

— Niech będzie pochwalony.
— Na wieki wieków.
— Czego pan sobie życzy?
— Czyj ten sklep jest?
— Nasz, odrzekły jednocześnie kobiety.
— Polski chrześcijański?
— Tak.
— Bo Żydy mi mówiły, że to ich sklep.
— Ich? Nigdy panie.
— A domek czyj?
— Mój — odrzekła Zakrzewska.

— No i pani pozwoli, żeby to tałatastwo taki charmider robiło, taki brud i smród?

— Cóż robić, panie, blokada żydowska.
— A pani co na to?
— Ja, ja, co my same kobiety, sieroty. Jance zakręciły się w oczach lzy. W takich ślicznych oczach lzy, o Boże.

— Nie mogła pani się zgłosić do nas, do Stronnictwa.
— Nie wiem, gdzie macie lokal.

Młody chłopak w jasnym mundurku pomatu dowiedział się wszystkiego. Oczy mu zapłonęły strasznie niepoohamowanym gniewem. Wkrótce na placu boju nie zostało nic po rozpędzonej żydowskiej blokadzie oprócz szczątków polamanej laski i mieczyka, które Zakrzewska schowała skrzętnie do swoich pamiętek z czasów jasnych, górnych i chmurnych, z czasów kiedy to naród polski wyzwał swoją ojczyznę z nalołu żydowskiego.

A jednak ma się ku wiosnie...

Po ciepłych, prawie już wiosennych podmuchach wróciła znowu zima i to taka najmiłsza, bo ze śniegiem.



Kilka wzorów nowych sposobów rozjaśniania wełnianych sukienek. Wszystkie te kołnierzyki, kamizelki i wstawienia są oryginalne, niesłychanie skromne, a jednak efektowne.

słońcem i nie za wielkim mrozem. Jakkolwiek jednakże chodzimy znowu na ślizgawkę i otulamy się szczelnie futerkami, wiemy i czujemy, że wiosna już blisko. A więc i myśl o wiosennych strojach powraca i zajmuje umysły kobiet.

Magazyny mają już wielki wybór świeżych, nowych, modnych welen, równie pięknych w gatunku, jak i w barwach i odcieniach. Ponieważ zaś okres 10-procentowej zniżki w cenach trwa, praktycznie i mądrze byłoby zapoznać się już dziś w materiał na kostium wiosenny, lub na sukienkę i polecić uszycie krawcowej także już teraz, kiedy prawdziwy sezon się jeszcze nie rozpoczął.

Skromność i dyskrecja są w dalszym ciągu szczególną oznaką wiosennych modeli. W kroju rysem charakterystycznym są przede wszystkim draperie i marszczenia, ozdobą zaś piękne guziki (czasem tylko jeden guzik), pasek z pięknej skóry, aplikacje



Dwa modele wiosennych wełnianych sukienek.

z błyszczącej skórki, lakieru lub jedwabiu. Modne są również hafty z grubego kordonku, paciorków lub pamsanterii. Niektóre modele wiosennych sukienek rozjaśnia się kamizel-

Wesołe przygody Sowizdrzała



Zdziwił wielce się Sowizdrzał I z radości aż zagwizdał Toć to Szczypior Bonifacy On w istocie — nie inaczej.



Pokumali się od razu I czym prędzej dali gazu Rozum pośpiech im doradza, Bo po piętach depeze władza.



Ponurym przecuciem tknięci Spojrzeli wstecz przeleknięci, Jak na dłoni widzą w śniegu Pana policjanta w biegu.



Władza, mając ich na oku Przyspiesza żwawego kroku Choć jej ciężko, boć to luty I w śnieg zapadają buty.



Nasz Sowizdrzał, jak niewiele Wierzył tylko w moc fortelu. Rzekł: „Co tchu, mój Bonifacy, Zabierajmy się do pracy!”



Żwawo pracują obwiesie A że śniegu dosyć w lesie I nie gadając zbyt wiele Zebraли go cztery beły.



Żart doprawdy niesłychany: Przemienili się w bałwany, I chociaż im marzną skóry Wesoło patrzą przez dziury.



Władza patrzy i się dziwi Złość szanowną twarz jej krzywi Zamiast dać się skuć w kajdany Postawili jej bałwany.



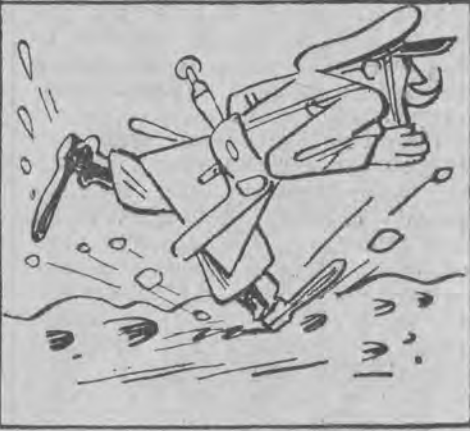
Policjant zaklął siarczyście. Zadrwili zeń oczyście, Więc obiecuje im z góry Ze gdy złapie, zedrze skóry.



Podszedł do pierwszego blisko Aby kopnąć bałwanisko W tym Szczypior nagle kichnął I całutki figiel zwichnął.



Po tak fatalnym wpadunku Tylko w nogach sens ratunku To też skaczą, nieczem sarny Żywot drogi, choć tak marny.



Lecz i władza gnana zemstą, Słowa groźby zionąc często Pędzi, dając wielkie susy, Droga, którą mkną wisusy.

kami z jedwabiu w kolorze jasnym, albo też kołnierzykami i fantastycznymi żabotami. Cechą zaś szczególną tych jasnych ozdób jest przede wszystkim świeżość i młodzieńczość, co przecież szczególnie nas cieszyć powinno.

Rady i przepisy

Tanie i dobre ciasto na paszteciki: 5 dkg loju wołowego nerkowego bez błonak, 10 dkg mąki pszennej, 1/4 szklanki wody zimnej, soli do smaku.

Loj usiekany na miążę wymieszać z mąką i rozcierać w dłoniach dopóki nie utworzy się drobna kaszka. Wtedy posolić, dodać wodę i wyrobić dobrze bez podsypania mąki. Ciasto powinno być tak wolne, jak na pierogi. Po wyrobieniu wybić je doskonale pałką, przykryć i postawić na pół godziny w chłodzie. Rozwałkować cienko, robić paszteciki jakiej kto chce formy. Posmarować jajkiem, wstawić do gorącego piecyka na 10-15 m.

Farsz do pasztecików: 15 dkg wołowego gotowanego mięsa, 2-3 dkg bułki namoczonej w mleku, 3 dkg cebuli tartej, 4

dkg masła, 2 łyżki rosolu lub wody, 1 żółtko, soli, pieprzu zwykłego i angielskiego do smaku.

Zasmażyć na biało cebulę na maśle, dodać mięso przepuszczone razem z bułką dwa razy przez maszynkę, dodać wszystkie przyprawy (oprócz jajka) i wyrobić na patelni na pulchną masę. Gdyby było za suche, dolać więcej rosolu, łyżkę śmietany, lub sosu z pozostałej pieczeni. Żółtko dodać do zestawienia z ognia i wymieszać. Do większej ilości mięsa dodajemy całe jajko.

Nadmarnznięte kartofle nadają się jeszcze do użycia. Kartofle obrane i opłukane stawia się na ogniu w szczelnie nakrytym garnku zupełnie bez wody. Zagotują się one bardzo dobrze w parze, która z nich się wytworzy, a zatracą słodki smak i będą nie gorsze od zdrowych. Sól daje się znacznie mniej, niż do ziemniaków gotowanych w wodzie.

Plamy od czerwonego atramentu na suknie białym należy usuwać, o ile możności, póki są świeże. W tym celu nalać do flaszki czystego spirytusu i dodać parę kropel esencji octowej. Ogrzać flaszkę, wstawiając do gorącej wody. Zwilżyć tym roztworem czystą ściereczkę i nacierać plamę, zmieniając ciągle miejsca na ściereczce tak długo, aż plama ustąpi.

Plamy od kopięwego ołówka usuwa się ściereczką, zwilżoną spirytusem, cingła innym miejscem, aby nie rozmazywać plamy.

Przysłowia i złote myśli O żonach, mężach i o małżeństwie

Próżno księgi o mężów panowaniu piszemy; Mąż nie jest panem żony, ale towarzyszem. (A. Krasicki).

Nigdy się to do końca świata nie odmieni; Stokroć łaje chłop dziewczki, a jednak się żeni. (Naruszewicz)

Małżeństwo jest czasem podobne, to jest czasem podobne do obłąkanego miasta; ci, co w mieście siedzą, chcieliby się z niego wydostać, a obiegający chcieliby się dostać do miasta. (Myśl arabska).

Małżeństwo czyni człowieka cnotliwym i mędrszym. Ojciec rodziny nie zechce czynić nic podobnego, bo musiałby rumiać się przed dziećmi swymi. Przywiąż wódcę do rodziny, a przywiąże się do ojczyzny. (Wolter)